

## Życ eucharystycznie

Ostatnio (niedziela 5 kwietnia) udało się przetransmitować nie tylko Mszę świętą (około 270 oglądających (w sensie odbiorników, bo ile osób przed odbiornikiem – nie wiadomo), ale także ostatnie w tym roku Gorzkie Żale (około 70 oglądających, czy tam odbiorników). W związku z Gorzkimi Żalami nasza mnie myśl, aby rozwinąć to, co próbowałem przekazać w refleksji w czasie nabożeństwa, hucznie nazywanej kazaniem pasyjnym. Zanim przejdiesz do dalszej lektury, zachęcam, aby posłuchać tej refleksji, bo do niej się będę odnosił.

(<https://www.youtube.com/watch?v=tn17KUxeEAQ>)

Otóż, celem, jaki sobie postawiłem podejmując refleksję w czasie Gorzkich Żali było wyjaśnienie, że życie eucharystyczne, czyli pobożność eucharystyczna, może być podejmowana także bez uczestnictwa we Mszy świętej (w odpowiedzi na obecne okoliczności).

Wyszedłem od zależności między duchowością, a pobożnością. Duchowość to nasz sposób przeżywania wiary i relacji z Panem Bogiem – „ulubiona” osoba Trójcy, ulubione nabożeństwa, ulubieni Święci itp. A pobożność to sposób praktykowania i wyrażania konkretnej duchowości, np. człowiek o duchowości maryjnej będzie – ze względu na swe przywiązanie i miłość do Matki Bożej – podejmował pobożność maryjną, czyli jego drogą modlitwy będzie różaniec, nabożeństwo pierwszych sobót miesiąca, nowenna pompejańska, czy do Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Zwróciłem uwagę także na ryzyko pewnej niekonsekwencji, albo na konieczność zaistnienia dalszego etapu w rozwoju duchowym w konkretnej duchowości. A mianowicie: pobożność maryjna wyraża się podejmowaniem maryjnych modlitw – to prawda. Ale gdyby na kolejnym etapie rozwoju duchowości maryjnej, a przez to i pobożności maryjnej, zabrakłoby próby **naśladowania** Matki Bożej, jej postaw (wobec Pana Boga – zawierzenia, wobec człowieka – życzliwość itp.), to taka duchowość (i pobożność) nosiłaby znamiona niedoskonałej i nierozwijającej się.

Podobnie rzecz się ma z duchowością i pobożnością eucharystyczną. Ktoś o takiej duchowości i pobożności bardzo ukochał Eucharystię i na wiele sposobów tę miłość ukazuje – jest na Mszy świętej nie tylko wtedy, kiedy trzeba, ale także dodatkowo, w tygodniu, uczestniczy jak najczęściej (codziennie) w adoracji Najświętszego Sakramentu, przechodząc obok kościoła nie odpuści wejścia na tzw. nawiedzenie Najświętszego Sakramentu, będzie pogłębiał swoją wiedzę na temat Mszy świętej, będzie zamawiać intencje mszalne, znając bezcenną wartość Mszy świętej itd. ... Ale (no właśnie, zawsze to ALE) kolejnym etapem będzie żyć eucharystycznie.

### Co to znaczy żyć eucharystycznie?

W czasie kazania wspominałem o bliskim mi bł. Karolu de Foucauld, od którego nauczyłem się tego zwrotu i tej drogi (on biedny był do tego odkrycia bardzo zachęcony (nie chcę wprost napisać zmuszony)). On nie mogąc sprawować Eucharystii (dziś wierni nie mogą w niej uczestniczyć) odkrył, że może Eucharystię praktykować. Jak?

### Eucharystia to Najświętsza Ofiara (to porównanie obecne w kazaniu pasyjnym)

Celem Eucharystii jest złożyć Ofiarę, a może lepiej powiedzieć, że włączyć się w Ofiarę Jezusa – tą jedną, jedyną złożoną na Krzyżu, a w czasie każdej Mszy uobecnianą (nawet nie powtarzaną, bo nie da się jej powtórzyć, ale Msza ją uobecnia – pozwala nam w niej uczestniczyć, ale pod osłoną znaków obecnych w liturgii (znaki i kwestie uobecniania to temat na inną, liturgiczną refleksję)). Takie zresztą jest zadanie kapłana (w każdej religii) – składać ofiarę. Ma to robić nie

tylko ksiądz, ale wszyscy wierni od momentu chrztu włączeni w kapłański lud, czyli mający składać ofiarę („módlcie się, aby moją **i waszą** ofiarę przyjął Bóg Ojciec Wszechmogący”). Jezusowa Ofiara dokonała się na krzyżu. Mówimy nawet o tej chwili, że Jezus na krzyżu jest ołtarzem (ołtarz – miejsce składania ofiary), kapłanem (kapłan – ten, który składa ofiarę) i żertwą (to staropolskie słowo – po prostu ofiarą, darem ofiarnym). To dla nas wzór, z którego mamy korzystać – i w czasie przeżywania Eucharystii, ale także teraz, kiedy mamy szansę uczyć się żyć eucharystycznie. Ołtarzem, na którym składana jest ofiara ma być nasze serce, kapłanem – każdy z nas, ofiarą – wszystko: ważna sprawa, trud, cierpienie, radość, wyrzeczenie, post, ostatecznie my sami i **całe** nasze życie. Nie możesz być na Eucharystii – czyn Eucharystię w swoim sercu, składaj siebie i np. tęsknotę za Eucharystią na ołtarzu serca (oczywiście, że tę tęsknotę można uczynić ofiarą!). Tak podejmujesz życie eucharystyczne (i kiedy już wrócimy do kościoła na „normalną” Mszę świętą, i kiedy choć trochę nauczymy się żyć eucharystycznie, okaże się, że przeżywanie Mszy święte będzie zupełnie inne – głębsze i dojrzalsze).

**Eucharystia znaczy dziękczynienie** (tak dosłownie brzmi tłumaczenie tego terminu z greki)

Jezus w sprawowanej Eucharystii to Ten, który swoim życiem, także swoją Ofiarą dziękuje za miłość Ojca, którą w Jego osobie my możemy poznać i doświadczyć. On ją wyraża (przede wszystkim składaną z siebie ofiarą (jak to się wszystko przenika... eh, w końcu to tajemnica)). Żyć eucharystycznie z tej perspektywy to umieć Bogu dziękować, dziękować za wszystko – także za trud i krzyż (także ten związany z epidemią i brakiem Eucharystii) i całe swoje życie czynić hymnem dziękczynienia Bogu za Jego miłość do nas. (*Dzięki, o Panie, składamy dzięki, o Wszechmogący nasz Królu w niebie*).

**Eucharystia to łamanie chleba** (jedna z pierwszych nazw, używana przez pierwszych chrześcijan)

Ta nazwa odnosi się przede wszystkim do głównej i podstawowej czynności składającej się na Eucharystię. Tak uczynił Pan Jezus w czasie ostatniej wieczerzy, tak robią księża powtarzając gest po naszym Zbawicielu.. Jak żyć eucharystycznie w tym kontekście? Pomocą niech mi będą słowa jednej z pieśni (bardzo ją lubię) o tytule *Chlebie najcichszy*. To, co mi pomaga uchwycić życie eucharystyczne wynikające z nazwy **łamanie chleba** znajduje się w pierwszej zwrotce: *Przemień mnie w siebie, bym jak Ty stał się chlebem: pobłogosław mnie, połam, rozdaj łaknącym braciom*. W Eucharystii, a raczej z, czy po Eucharystii jesteśmy posłani – *Idźcie (w pokoju Chrystusa)*. To *idźcie* to nie to, że już po wszystkim i czas iść do domu. Jest w tym głębsza wiadomość: idźcie z tym co przeżyliście, doświadczyliście do tych wszystkich, którzy są wokół was, dzielcie się tym, niesie pomoc, podejmijcie służbę wobec bliźnich. Żyć eucharystycznie z perspektywy łamania chleba to „dać się zjeść” innym, czyli poświęcić swój czas, swoje możliwości i umiejętności, by podjąć – wzorem Chrystusa – służbę wobec innych, żeby (bardzo lubię tę formę tego słowa) **usłużyć** (jak wielu to już dzisiaj robi, mniej lub bardziej świadomie; żeby wspomnieć rzesze wolontariuszy...) To zadanie płynące z Eucharystii. Kto je świadomie podejmuje, ten – jak Jezus – staje się chlebem dla innych, staje się Eucharystią... (coś bym jeszcze napisał o drugiej zwrotce: *A ułamki chleba, które zostaną, rozdaj tym, którzy nie wierzą w swój głód*, ale widzę, że i tak wyszło sporo, więc tym razem zostawię tę część refleksji).

Trochę mi się (widzę) w tej refleksji konwencja zmieniła – z komentarza z przesłaniem do bieżących zdarzeń, wyszła katecheza. Ale to chyba nic złego. Mam nadzieję, że przebrnęliście przez całość (wiem – sporo), i że dało to Wam jakiejś nowe światło na eucharystyczne przeżywanie czasu bez Eucharystii. A tego – dobrego eucharystycznie czasu – Wam życzę!

(powtarzając raz jeszcze, że jak się uda z tego podjąć cokolwiek, to moment przeżycia Eucharystii w kościele (po epidemii) będzie już zupełnie inny (nie (tylko) z powodu wypełnienia tęsknoty), bo bardziej świadomie będzie się można włączyć w to, co Najświętsze, razem z Tym, który Najświętszy)